

Ostatnia taka szarża

Robert Galara



Wojciech Kossak - Bitwa pod Komarowem (prawa część tryptyku).

Bitwa pod Komarowem 31 sierpnia 1920 r.

Zakończona zwycięstwem, a poza środowiskiem pasjonatów historii prawie nieznaną - największą bitwą kawaleryjską XX w., w której polska jazda w krwawym starciu pokonała czterokrotnie liczniejsze szwadrony sowieckiej Armii Konnej. Profesor Norman Davies, brytyjski historyk specjalizujący się w dziejach Polski i Europy, o boju pod Komarowem napisał jednoznacznie, że był to „spektakl, jakiego Europa nie oglądała już nigdy więcej”.

Zanim zajmiemy się przebiegiem samej bitwy konieczne jest szersze przedstawienie sytuacji wojskowej panującej na frontach wojny polsko-bolszewickiej w sierpniu 1920 r. Dziś, po odkryciach dokonanych przez polskich historyków w ostatnich latach, ma to kluczowe znaczenie dla zrozumienia wielu decyzji ówczesnych dowódców naszych oddziałów, sztabów, a nawet samego Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego.

Sytuacja po zwycięskiej bitwie warszawskiej była dobra, co wcale nie oznaczało wygranej wojny. Genialny manewr taktyczny Piłsudskiego i determinacja naszych żołnierzy obroniły stolicę i doprowadziły do rozbicia Frontu Północno-Zachodniego Michaiła Tuchaczewskiego, ale nie zniszczyły zdolności bojowej całej Armii Czerwonej, a zwłaszcza wojsk Frontu Południowo-Zachodniego Jegorowa, które po wielu ponagleniach w końcu ruszyły z Ukrainy na pomoc Tuchaczewskiemu. Za późno, ale ich siła była olbrzymia i mogły one nawet samodzielnie zagrozić państwu polskiemu.

UKŁAD SIŁ... I POLITRUKÓW

Wiosną 1920 r. ponad 500. kilometrowa linia frontu wojny z bolszewikami rozciągała się od północy na południe (tereny dzisiejszej Białorusi i Ukrainy) i podzielona była na dwie części naturalną przeszkodą,

jaka były rozległe bagna nad Prypecią.

Po stronie sowieków część północną, tzw. Front Zachodni, obsadzała grupa armii generała Michaiła Tuchaczewskiego (właściwie komandarma - do 1942 r. w Armii Czerwonej nie używano tradycyjnych stopni wojskowych, lecz skrótów np. komandarm - komendant armii, kombryg -komendant brygady). Składała się ona z czterech Armii (od północy: 4., 15., 3. i 16.) oraz 3. Korpusu Kawalerii Gaja-Chana i Grupy Mozyrskiej.

Część południowa (sowiecki Front Południowo-Zachodni) obsadzony był przez grupę generała (komandarma) Aleksandra Jegorowa, w skład której wchodziły trzy Armie (od północy: 14., 12. i bardzo ruchliwa 1. Armia Konna Siemiona Budionnego). Ta ostatnia okazała się naszym najgroźniejszym przeciwnikiem w bitwie pod Komarowem.

W Armii Czerwonej duże znaczenie mieli partyjni „nadzorcy” sowieckich dowódców wojskowych, tzw. komisarze polityczni, zwani politrukami. Mieli oni baczenie patrzeć na ręce wojskowym, którzy niemal bez wyjątku nie byli „prawdziwymi proletariuszami”, wywodzili się z carskiej armii i najczęściej mieli szlacheckie pochodzenie. Oprócz tego, pomiędzy dowódcami słabo zdyscyplinowanej Armii Czerwonej panowała jeśli nie wrogość, to co najmniej niezdrowa konkurencja, która często powodowała zatargi i konflikty. W decydującym momencie przed Bitwą Warszawską Jegorow wielokrotnie ignorował rozkazy wyruszenia z pomocą Tuchaczewskiemu. Jegorow zachęcany przez politruka Stalina stracił mnóstwo cennego czasu, ponieważ chciał najpierw zdobyć Lwów (co zupełnie się nie powiodło), a nie pomagać Tuchaczewskiemu zdobywać Warszawę, co byłoby zasługą tylko tego ostatniego.

Po wojnie w Rosji wybuchła wielka awantura pomiędzy dowódcami Armii Czerwonej o odpowiedzialność za klęskę w Polsce. Tuchaczewski złożył nawet oficjalny raport na Stalina i Budionnego za niewykonanie rozkazu. Zapłacił za to życiem - po kilkunastu latach Stalin kazał spreparować przeciw niemu fikcyjne oskarżenie o zdradę i rozstrzelać.

Skutki tej ewidentnej niesubordynacji Stalina, Jegorowa i Budionnego dla sowieków były opłakane. Dopiero kategoryczne rozkazy samego Lwa Trockiego, ludowego komisarza spraw wojskowych (formalnego partyjnego zwierzchnika Armii Czerwonej) oraz Siergieja Kamieniewa (faktycznego wojskowego dowódcy Armii Czerwonej) spowodowały, że 1. Armia Konna Budionnego ruszyła w kierunku Warszawy, ale był to ruch zdecydowanie spóźniony. Jakby tego było mało, Budionny samowolnie postanowił, niejako „przy okazji”, najpierw zdobyć jeszcze Zamość, gdzie dostał się w kocioł i utknął otoczony przez polskie i ukraińskie wojska...

PO POLSKIEJ STRONIE

Początkowo (wiosną 1920 r.) polskimi siłami na północnej części frontu dowodził generał Stanisław Szeptycki, a składały się one z trzech Armii: 1., 4. i 7. (odwodowej w trakcie formowania). Jednak po wielu przegranych latem walkach złamanego gen. Szeptyckiego (w literaturze historycznej można nawet spotkać określenie: zdemoralizowanego) marszałek Piłsudski zastąpił generałem Józefem Hallerem. Reorganizacja polskiej armii miała większy zasięg. Piłsudski trafnie zdiagnozował jej słabości i dokonał znaczących zmian - wymienił szefa sztabu generalnego (gen. Stanisława Hallera zastąpił dynamiczny gen. Tadeusz Rozwadowski), Front Północny podzielił na dwa odcinki - utworzono grupę armii Frontu Środkowego pod dowództwem gen Edwarda Rydza-Śmigłego. Powołano też zupełnie nową 5. Armię WP pod dowództwem gen. Władysława Sikorskiego.

Od 6 sierpnia w skład Frontu Północnego wchodziły 5., 1. i 2. Armia WP, w skład Frontu Środkowego 4. i 3. Armia, a Front Południowy stanowiły 6. Armia WP (dowódca gen. Władysław Jędrzejewski) i sprzymierzona z nami Armia Ukraińska (dowódca generał Mychajło Omelianowicz-Pawlenko). Dowódcą całości Frontu Południowego był generał Wacław Iwaszkiewicz-Rudoszański, poważnie chorujący już wówczas na serce (zmarł dwa lata później).

Zmierzająca w stronę Warszawy 1. Armia Konna (Konarmia) Siemiona Budionnego pojawiła się pod Zamościem 28 sierpnia 1920 r. i dostała się w kleszcze dwóch polskich Armii - 6. od północy i 3. od południa. Od zachodu przejście blokowały dzielne polsko-ukraińskie jednostki broniące Zamościa - 31. Pułk Strzelców Kaniowskich kpt. Mikołaja Bołtucia i ukraińska 6. Dywizja Strzelców Siczowych płk. Marka Bezruczki.

Przez trzy dni Budionny bezskutecznie atakował Zamość, miasta nie zdobył.



9 Pułk Ułanów Małopolskich, fot. archiwum autora.

MIT KONARMII BUDIONNEGO

1. Armia Konna budziła postrach. Solidnie zapracowała na taką opinię przez zaledwie rok istnienia. Jej żołnierze słynęli z bezwzględności, nawet dzikości, okrucieństwa, rabunków, mordów, gwałtów, samowoli i braku jakiegokolwiek kodeksu etycznego, czy moralnego. Szczególnie zaciekle prześladowali Żydów, przy każdej okazji organizując ich pogromy.

Konarmię utworzył w dość niecodziennych okolicznościach były starszy wachmistrz carskich dragonów Siemion Budionny. Z pochodzenia był chłopem, kozackim watażką z nad Donu, którego w carskim wojsku, jako najlepszego jeźdźcę pułku, wysłano do Petersburga do szkoły oficerów kawalerii na roczny kurs dla niższych stopni. Nie wiadomo, jakim cudem udało mu się skończyć ten kurs, ponieważ był analfabetą i jeszcze wiele lat później, już jako bolszewicki komandarm, miał duże problemy z czytaniem i pisanem. Jego błyskawiczna kariera ruszyła w czasie rewolucji 1917 r., kiedy został przedstawicielem komitetu żołnierskiego pułku. Armii Czerwonej zupełnie nie udawało się przerabianie proletariuszy - robotników fabryk w kawalerzystów, a konnica była niezbędna, aby nieść ogień rewolucji w świat. Budionny wpadł na genialny w swojej prostocie pomysł, aby przyjmować do oddziału każdego, byle umiał jeździć konno i rozumiał rozkazy (z ich wykonywaniem było już różnie). Najlepiej nadawali się do tego jego ziomkowie, na wpół dzicy, brutalni Kozacy, zbuntowani i zdemoralizowani chłopcy, a nawet zwykli bandyci. Budionny stworzył z nich groźną armię wierną tylko jemu. Nawet Trocki nie dowierzał ich lojalności: „Ta banda pójdzie tam, gdzie on ją poprowadzi. Dziś służą nam, jutro mogą służyć białym” - powiedział kiedyś.

Sposób działania Konarmii, bo trudno to nazwać taktyką, polegał na napadaniu zniemacka na przeciwnika całą swą masą, atakach ława za ławą i wgniataniu go w ziemię, a później niszczeniu tyłów. Kozacy często dzielili się także na małe oddziały równocześnie pustoszące okolicę w wielu kierunkach, co przekonywało przeciwników, że budionnowcy są wszędzie. Lista „osiągnięć” Konarmii była długa - od rozbicia białych wojsk Denikina, przerwania w czerwcu 1920 r. frontu polsko-sowieckiego pod Samhorodkiem na Ukrainie i zdobycie Żytomierza, gdzie wymordowano cały polski garnizon, niszcząc przy okazji stację kolejową i magazyny wojskowe oraz uwalniając pięć tysięcy sowieckich jeńców, po Berdyczów, gdzie spaliła szpital z 600. rannymi Polakami i siostrami Czerwonego Krzyża. Szczególnie krwawa była 11-godzinna bitwa pod Zadwórzem, 33 km od Lwowa, do której doszło 17 sierpnia 1920 r. - zginęło w niej 318. z 330. polskich Obrońców Lwowa pod dowództwem kpt. Bolesława Zajączkowskiego (określa się ją mianem „Polskich Termopil”). Wielka ofiara krwi pozwoliła opóźnić działania Budionnego i uchronić Lwów. Po bitwie, na stacji kolejowej we wsi Zadwórze, załoga polskiego pociągu pancernego „Huragan” znalazła zbezczeszczone, zmasakrowane, obrabowane i obdarte z odzieży zwłoki 318. polskich żołnierzy. Zidentyfikowano jedynie 106 ciał.

Konarmia w swoim stylu dbała również o własne potrzeby, np. kozacy wykazali wielką determinację w walce o Tyszowce, które odbili z rąk walczących po polskiej stronie swoich pobratymców - kozaków dońskich. Nie chodziło o żaden cel strategiczny, po prostu w Tyszowcach działała duża gorzelnia...

Rabunki na zajętych terenach były niejako wpisane w statut całej Armii Czerwonej, która właściwie sama musiała się wyżywić.

Zła sława Konarmii Budionnego bardzo źle wpływała na morale polskich żołnierzy, którzy w każdej chwili spodziewali się walk z tą budzącą grozę formacją. Okrucieństwo kozaków przerażało, np. wziętym do niewoli polskim oficerom dosłownie przybijano gwoździami epolety do ramion.

POD ZAMOŚCIEM...

Dane dotyczące liczebności wojsk Budionnego, które dotarły pod Zamość są w literaturze historycznej dość rozbieżne. Wynika to z dynamiki ówczesnych wydarzeń - niemal codziennie dochodziło do mniejszych lub większych walk, w których szybko poruszająca się Armia Konna traciła ludzi, broń i sprzęt. O ile w końcu maja 1920 r. Budionny dysponował ok. 35. tys. ludzi (nie wszyscy służący w Konarmii byli jednak kawalerzystami), o tyle w sierpniu pozostało ich zdecydowanie mniej niż połowa. Część zginęła, część odniosła rany, a duża część zwyczajnie zdezerterowała. Zdarzało się, że całe oddziały konarmiejców przechodziły na polską stronę i brały dalej udział w walkach już pod białoczerwoną flagą, m.in. sformowano z nich Samodzielną Brygadę Kozacką, dowodzoną przez esaula (majora) Wadima Jakowlewa, która pod Komarowem poniosła duże straty, walcząc z bolszewicką 4. Dywizją Konną Siemiona Timoszenki (skłonili wówczas wielu kozaków Budionnego do przejścia na polską stronę).

Nie zmienia to faktu, że w bitwie pod Komarowem sowieci mieli 4-krotną przewagę - 6 tys. kozaków Budionnego starło się z zaledwie 1,5 tys. polskich kawalerzystów. Sześć polskich pułków zmagало się z dwudziestoma trzema bolszewickimi. Jeszcze większe dysproporcje występowały w uzbrojeniu - sowieci mieli ok. 350. ciężkich karabinów maszynowych, 50. dział i 7 samochodów pancernych, a Polacy 70 ckm-ów i 12-16 dział. Obie strony dysponowały kilkoma pociągami pancernymi (trzy polskie składy broniły Zamościa - „Zagończyk”, „Mściciel” i „Śmierć”) i samolotami.

TAJNA BRONĀ

Zarówno Rosjanie, jak i Polacy mieli jeszcze swoje „czarne konie”. Dla sowieków były to taczanki, czyli wozy zaprzężone w 2-3 konie i uzbrojone w ciężkie karabiny maszynowe, z których dwuosobowa obsługa mogła strzelać nawet w czasie jazdy. Nasi żołnierze, doceniając dużą skuteczność, również zaczęli ich używać. Polacy mieli jednak coś więcej. Dzięki porucznikowi Janowi Kowalewskiemu

zaczęli odszyfrowywać przechwycone przez nasze stacje nasłuchu radiowego Sowieckie komunikaty wymieniane pomiędzy jednostkami i sztabami. Była to broń groźna i bezcenna w całej wojnie polsko-bolszewickiej. Przez długie dziesięciolecia z jej istnienia zdawała sobie sprawę tylko zamknięta grupa „wtajemniczonych” oficerów Wojska Polskiego.

Prof. Grzegorz Nowik, autor wydanego przed kilku laty dwutomowego monumentalnego naukowego opracowania „Zanim złamano enigmę rozszyfrowano rewolucję”, dotyczącego osiągnięć polskiego Biura Szyfrów w latach 1918-1920, trafnie stwierdził, że: „Gdyby Lenin, Trocki, Tuchaczewski, Stalin i Budionny byli agentami polskiego wywiadu, nie dostarczyliby - razem wzięci - tak szybko i tak bogatych materiałów informacyjnych, jakich dostarczył polski radiowywiad”.

Dziś już wiemy, że świetna orientacja Piłsudskiego i Sztabu Generalnego w działaniach i planach bolszewików oraz strategiczne decyzje podejmowane na frontach miały mocne podstawy w znajomości tajnej korespondencji rosyjskich dowódców wszystkich szczebli. Piłsudski pisał, co prawda, w „Roku 1920” (wydanym w 1923 r.): „Żałuję niezmiernie, że nie mógł w owe czasy zajrzeć w Mińsku do tajemnic rozkazowych Tuchaczewskiego. Z iluż ciężarów duszy byłbym zwolniony! Ile innych, efektywniejszych koncepcji można by było wytworzyć, gdybym wiedział albo przypuszczał z pewną dozą prawdopodobieństwa, że p. Tuchaczewski nie stawia sobie jako celu natarcia wszystkimi siłami na Warszawę!”

Nie dajmy się zwieść marszałkowi. Nie mógł on wówczas przyznać otwarcie, że tajemnice rozkazów sowieckich dowódców są mu doskonale znane. Był to zbyt cenny atut, by lekkomyślnie zdradzać przewagę, którą mieliśmy nad przeciwnikami. Nikt wówczas nie wiedział, jak długo przetrwa pokój z Rygi.

W literaturze historycznej (m.in. u Wł. Poboga-Malinowskiego i Normana Daviesa) pojawiały się informacje, że polscy dowódcy uważnie śledzili korespondencję radiową Sowietów, ale bez bliższych szczegółów i wskazania na ogromną skalę tego zjawiska. Ponadto nie wszystkie komunikaty były przecież szyfrowane.

Drugim naszym atutem byli lotnicy, szczególnie nieocenieni w rozpoznaniu. Dostarczali szczegółowych danych na temat ruchów wojsk nieprzyjaciela, ich stanów osobowych, wyposażenia i broni. Warto wspomnieć o niezwykle ciekawej 7. Eskadrze Kościuszko, w której pilotami byli Amerykanie wcześniej służyli we Francji, ale nie wrócili do USA po I wojnie św. i ochotniczo zaciągnęli się do polskiego lotnictwa. Zrobili to mimo niezbyt przychylną postawę Piłsudskiego, który podczas spotkania w październiku 1919 r. powiedział im: „Polska sama potrafi toczyć swoje bitwy. Nie potrzebujemy tu płatnych najemników!” Jednak zostali. Polska bardzo potrzebowała wyszkolonych pilotów w obliczu wojny z bolszewikami. W walkach wielokrotnie dowiedli później swojej klasy i odwagi. Konarmiejcy Budionnego panicznie się ich bali, a wszystkie latające im nad głowami polskie samoloty nazywali „fantlerojami” - od nazwiska, pochodzącego z Chicago, dowódcy eskadry majora Cedrica Fauntleroy’a.

Armia Konna Budionnego również dysponowała eskadrą lotnictwa, ale nie potrafiła jej skutecznie wykorzystać pod Zamościem.

KOMARÓW

Budionny tak zaabsorbował się szturmowaniem Zamościa, że nie zauważył jak otacza go pierścien polskich wojsk. Generał Władysław Sikorski, który był zwierzchnikiem 3. Armii WP, 30 sierpnia objął również dowództwo całej operacji. Przybył pod Zamość i zaciskał pętlę wokół Konarmii (podążającej w dwóch kolumnach ze wschodu) od północy oddziałami swojej 3. Armii (wspartej siłami 9., 10. i 18. Dywizji Piechoty, odwołanymi z północy po bitwie warszawskiej), a od południa jednostkami, wchodzącej w skład 6. Armii, grupy gen. Stanisława Hallera, czyli 13. Dywizji Piechoty i 1. Dywizji Jazdy pułkownika Juliusza Rómmla, wzmocnionej batalionem szturmowym kapitana Stanisława

Maczka (późniejszego generała, dowódcy sławnej 1. Dywizji Pancерnej). To właśnie piechurzy kpt. Maczka 29 sierpnia pierwsi natknęli się na kozaków Budionnego. Tego samego dnia w strugach ulewnego deszczu Konarmia została zatrzymana na fortyfikacjach Zamościa bohaterko bronięego przez polsko-ukraińską załogę. Wieczorem Budionny miał już na tyłach oddziały płk. Rómmla. Należący do jego dywizji 1. Pułk Ułanów Krechowickich wpadł do wioski, w której kwatrowali kozacy jednego z oddziałów Konarmii i wziął do niewoli ok. 200. jeńców (w tym komisarza politycznego -niezwykle cenne źródło informacji), zdobył część taborów z amunicją i wyposażeniem, trzy działa, 7 karabinów maszynowych i samochód. Następnie Krehowiacy obsadzili rzekę Huczwę zamykając bolszewikom odwrót. Rómmeł, dysponujący dwiema brygadami kawalerii, jedną (VII Brygadę Jazdy pod dow. płk. Henryka Brzezowskiego) wysłał do Komarowa, a drugą (VI Brygadę Jazdy pod dow. płk. Konstantego Plisowskiego) do Tyszowiec. Rozkazy zostały wykonane, miejscowości sprawnie zajęte, co skutecznie zablokowało wojska Budionnego również wzdłuż południowego skrzydła. Obrońcy Zamościa, pod dowództwem ukraińskiego płk. Marko Bezruczki, angażując bolszewików w ciężkie walki dali 1. Dywizji Jazdy czas niezbędny na niepostrzeżone otoczenie 1. Armii Konnej. Wszystkie 4 dywizje Konarmii w rzędzie znalazły się w zamkniętym tunelu długości 12-15 km i szerokości 7 km. Na bezdrożach wąskiego korytarza straciły swój największy atut, tzn. szybkość manewrowania i działania całą swoją potęgą.



Sowiecka 1. Armia Konna w 1920 r., fot. Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie.



Siemion Budionny w 1943 r. - tu już jako marszałek ZSSR, fot. domena publiczna.

BITWA

Bój pod Komarowem - pierwotnie nazywany pod Wolicą (Wolą) Sniatycką - trwał cały dzień.

Największe nasilenie walk nastąpiło rano i wieczorem. O świcie 31 sierpnia sowieci zaczęli niecelny ostrzał artyleryjski Komarowa, gdzie stacjonowała nasza VII Brygada Jazdy. Jej dowódca, płk Henryk Brzezowski wspominał: „Była godzina 6 rano, gdy obudził mnie szef sztabu brygady (...) rtm. Witold Morawski. Pokazując mi pismo, melduje, że jest to rozkaz generała Hallera na dzień 31 sierpnia, który przed pięciu minutami wręczył mu goniec sztabu Hallera. Po przeczytaniu tego rozkazu jasne mi było, że muszę działać samodzielnie i jak najszybciej, nie czekając rozkazów dywizji. Nakazałem więc zebrać brygadę w alarmie na zachodnim wyjściu z Komarowa, zaś dowódcy dywizji, płk. Rómmłowi przesłałem rozkaz generała Hallera z meldunkiem, że 7 Brygada rozpoczyna samodzielnie akcję wyznaczoną tym rozkazem. (...) Nie zdążyłem się ubrać, kiedy padły pierwsze pociski do Komarowa. Kończąc więc pośpiesznie swoją toaletę, wyleciałem z chałupy. (...) We wsi wrzało jak w ulu. Ułani w pośpiechu wyciągają konie. (...) Doszliśmy do zachodniego skraju Komarowa. Sytuacja, jaką tu zastałem, nie była niepokojąca. Na drodze Komarów-Łabunie stała długa kolumna piechoty w błękitnych mundurach hallerowskich; żołnierze, wiarusy z wojny światowej przypatrywali się z flegmą spadającym pociskom. Ogień ten (...) był typowym ogniem na dużą odległość. (...) Po zorientowaniu się w terenie i przestudiowaniu mapy wiedziałem, że muszę zająć jak najprędzej wzgórze 255, na północ od Wolicy Śniatyckiej. Był to punkt dominujący, który umożliwiał obserwację aż po Sitno. Posiadanie tego wzgórza zabezpieczało 6 Brygadzie podejście i dawało podstawę do rozpoczęcia właściwej naszej akcji, jednym słowem, wzgórze 255 było kluczem sytuacji”.

Okolo godz. 7. do ataku pierwszy ruszył mjr Rudolf Rupp ze swoim 2. Pułkiem Szwoleżerów Rokitniańskich (ok. 200 jeźdźców). Mjr Rupp wspominał, że ok. godz. 6. otrzymał od płk. Brzezowskiego, rozkaz ruszenia w straży przedniej, z Komarowa na północ, przez Wolice Śniatycką, z zadaniem opanowania wzgórza nr 255 i poruszania się na Cześniki. Pierwsza część zadania powiodła się. Była godzina 8, gdy szwoleżerowie zajęli Wolice Śniatycką, szybko doprowadzono im konie, by jak najszybciej zajęli grzbiet 255”.

Szwadrony 8. Pułku Ułanów szybko zajęły w tym czasie wieś Antoniówkę, zdobywając tabor samochodów sztabu Budionnego, m.in. jego osobisty wóz, piękną i luksusową amerykańską czarną limuzynę Pierce-Arrow Model 66, z silnikiem o poj. 13,5 litra i mocy 66KM, z wymalowanym na boku czerwonym napisem „Komandarm I Armii Konnej”. Jej kierowca na widok ułanów rzucił: „Szkoda, że nie wcześniej, bo mielibyście samego Budionnego”, co poniekąd świadczy o nastrojach panujących w szeregach bolszewików. Nasi ułani zdobyli tam także sztandar szwadronu przybocznego Budionnego oraz cenne dokumenty kancelarii Konarmii.

2. Pułk Szwoleżerów wysłał patrole bojowe i ruszył pod górę wzdłuż drogi Wolica - Cześniki. Pułkownik Brzezowski wspominał: „Patrole szwoleżerów nie doszły jeszcze do szczytu góry, kiedy nagle ukazały się na horyzoncie duże masy kawalerii: pędziły one w kierunku południowozachodnim. Dopiero po chwili masa ta rozdzieliła się na duże kolumny, z których jedna skierowała się wprost na południe na 2 Pułk Szwoleżerów. Druga pędziła na Bródek. Cała moja uwaga skierowana była na masę, która z góry waliła na szwoleżerów. Widziałem, że pułk ten tak potężnego uderzenia wytrzymać nie jest w stanie i że będzie w krótkim czasie z dużymi stratami zepchnięty na Wolice Śniatycką, a może nawet zawahać się i nawrócić przed szarżą. A jednak ta szczupła garstka szwoleżerów ani na moment się nie zawahała: słyszę ich zdecydowany okrzyk „hurra” i już tworzy się jedna skłębiona masa - walka wręcz się rozpoczęła. Pozostały mi jeszcze dwa szwadrony liniowe i szwadron k.m. 8 Pułku Ułanów. W tym tak krytycznym momencie podjeżdża do mnie galopem major Dembiński, d-ca 9 Pułku Ułanów, melduje swoje przybycie z pułkiem. Nocował w Tyszowcach, od godz. 5 jest w marszu i przebył już 20 km. Pokazuję mu, co się dzieje na wzgórzu i daję rozkaz do szarży. Major Dembiński galopem podjeżdża do swojego pułku, widać jak w galopie wyjeżdżają taczanki, a za nimi szykuje się pułk do natarcia. Obawiam się, że szwoleżerowie nie wytrzymają aż do przybycia 9 Pułku

Ułanów i śledzę wciąż marsz tego pułku, a chociaż ułani szybko się posuwają, mam wrażenie, że trwa to bez końca. 2 Pułk Szwoleżerów wytrzymał. Szarżował raz po raz i podtrzymywał walkę konną z niezwykłym męstwem nie ustępując terenu. Walka się wzmogła”.

Mjr Dembiński ze swoim 9. Pułkiem Ułanów Małopolskich dotarł na pole bitwy ok. godz. 10 i zaatakował od razu, w galopie. Kapitan Tadeusz Machalski (późniejszy generał) wspominał: „Zawahały się szeregi bolszewickie, zamarł krzyk przeraźliwy, który przechodził już w nutę zwycięstwa. A kiedy oba szwadrony, nie zważając na przewagę liczebną rozsypanych na polu nieprzyjaciół, wbijają się między nich klinem - zawracają bolszewicy w pośpiesznej ucieczce ku Cześnikom. Mimo zmęczenia poprzednich dni pędzą za nimi nasi ułani. Już dopadają pojedynczych grupek nieprzyjaciół, sieką, biją, rąbią. Konie choć upadają na mokrej zaoranej ziemi, dobywają wszystkich sił, aby jeźdźcom swoim dać możliwość doścignięcia wroga. Zda się pościg zmieni się w klęskę zupełną bolszewików. Coraz bezładniejsze wielkie ich kupy uchodzą przed rozhukanym, choć słabszym liczebnie przeciwnikiem”.

Niestety bolszewicy zauważyli, że 9. Pułk Ułanów zaatakował zbyt szczupłymi siłami, zebrali się i podjęli kontruderzenie, jakich wiele tego dnia przeprowadziły obie strony. Kawalerzyści 9. Pułku Ułanów oderwali się jednak od nieprzyjaciela i natychmiast zawrócili, aby zaatakować na nowo. Straty były duże - w 9. Pułku Ułanów zginęło czterech dowódców szwadronów i ok. 50. ułanów, a w 2. Pułku Szwoleżerów - trzech oficerów i 34. ułanów. Szala zwycięstwa kilkakrotnie przechylała w jedną i drugą stronę. O losie przedpołudniowej części bitwy zdecydowało wkroczenie do walki VI Brygady Jazdy. W czasie ostatniej, najcięższej szarży 9 Pułku Ułanów, na miejsce dotarł pierwszy oddział VI Brygady Jazdy, czyli 12. Pułk Ułanów Podolskich rotmistrza Tadeusza Komorowskiego (późniejszego wieloletniego dowódcy 9. Pułku Ułanów, a w czasie II Wojny Światowej generała i Komendanta Głównego AK - ps. „Bór”), który sam ranny, z przestrzeloną ręką, błyskawicznie wprowadza oddział do boju i odciąga prawe skrzydło VII Brygady.

12. Pułk Ułanów natarł doskonale przeprowadzoną szarżą na maszerującego spokojnie w dole wroga, który nie spodziewając się ataku stawiał jedynie słaby opór. Budionnowcy, kiedy zauważyli nadciągające nowe polskie szwadrony, zrozumieli, że nie utrzymają pozycji i zaczęli wycofywać się na północ. Ok. godz. 11 od strony Komarowa przybył galopem płk Konstanty Plisowski z 1. i 14. Pułkiem Ułanów od razu uderzając na bolszewików i zmiatając przed sobą wszystko co napotkał. W kwadrans przegnano konarmiejców z placu boju. Następne pół godziny zajęło naszym ułanom oczyszczenie przedpola. Kozacy wycofali się w kierunku na Cześniki, oddając wzgórze 255. Oddziały VI Brygady podjęły krótki pościg za uciekającymi czerwonoarmistami, a artyleria, wzbudzając niesłychany popłoch, ostrzelała długi sznur bolszewickich taborów na drodze z Miączyna na Werbkowice, oddzielony od polskiego natarcia pasmem mokradeł.



Odznaka 1 Pułku Ułanów
Krechowieckich



Odznaka 2 Pułku Szwoleżerów
Rokitniańskich



Odznaka 8 Pułku Ułanów Księcia Józefa
Poniatowskiego

*Pod miasteczkiem Komarowem batalija wielka,
Ruskich było na tysiące a ułanów trzysta
Ruskich było na tysiące a ułanów trzysta*

Hej wy lekkie szwoleżery nie róbcie nam wstydu

*Zaczekajcie pół godziny aż ułani przyjdą,
Zaczekajcie półgodziny aż ułani przyjdą
Bo ułani dobrze biją, dobrze atakują
A jak pójdą na bij-zabij ruskie zrejterują
A jak pójdą na bij-zabij ruskie zrejterują*

*Tam na wzgórzu na dereszu Krzczunowicz leci
Wymachuje, rozkazuje „Trzymajcie się dzieci!”
Wymachuje, rozkazuje „Trzymajcie się dzieci!”*

*A ułani dobrze biją, dobrze atakują
Jak ruszyli na bij-zabij ruskie zrejterują
Jak ruszyli na bij-zabij ruskie zrejterują*

*A z krwawego pola bitwy krwawo słońce schodzi
I Budionny z Kozakami hen za Dniepr uchodzi
I Budionny z Kozakami hen za Dniepr uchodzi!*

Marsz 8 Pułku Ułanów Ks. Józefa Poniatowskiego



Odznaka 9 Pułku Ułanów
Małopolskich



Odznaka 12 Pułku Ułanów
Podolskich



Odznaka 14 Pułku Ułanów
Jazłowieckich



Odznaka 31 Pułku Strzelców
Kaniowskich

PRZERWA... OBIADOWA

Nasze oddziały odpoczywają po pierwszej części bitwy, zwłaszcza wykrwawiona VII Brygada płk. Henryka Brzezowskiego, która wzięła na siebie główny ciężar walk.

Rotmistrz Kornel Krzczunowicz, dowódca 8. Pułku Ułanów ks. Józefa Poniatowskiego wspominał: „Niezwykłym zjawiskiem tej niezwyklej bitwy było to, że mieliśmy przerwę na obiad. Rzadko coś podobnego zdarza się w bitwie pieszej, a nigdy konnej. A jednak w tym wypadku była to zupełnie naturalna przerwa dla odpoczynku, bo nasze konie były już wykończone (...) Podciągnęliśmy z pobliskiego Komarowa kuchnię i wozy furazowe i karmiliśmy ludzi i konie, ale śpieszyliśmy się aby być gotowymi na oczekiwany pościg.

Przed godz. 13., od lotników prowadzących rozpoznanie, płk Rómmel otrzymał informacje o odwróceniu głównych sił Konarmii drogą Werbkowice - Hrubieszów i nakazał swoim oddziałom przecięcie im drogi na przeprawie przez Huczwę pod Werbkowicaciami, łamiąc tym samym rozkaz gen. Hallera, nakazujący zgrupowanie 1. Dywizji Jazdy pod Cześnikami z zamiarem mocnego zmasowanego uderzenia na pozostałe oddziały Budionnego. Ujawnił się tu charakter płk. Rómmela, tzn. inicjatywa, skłonność do ryzyka i zdecydowanego działania. Ewidentna niesubordynacja w tym przypadku mogła skończyć się

tragicznie dla Polaków - gdyby powiódł się popołudniowy atak kozackich oddziałów na tyły VII Brygady Jazdy, to nasze dotychczasowe sukcesy mogły zostać zniweczone. Ostateczne, krwawo okupione, zwycięstwo Pod Komarowem odnieśliśmy dzięki heroicznej postawie płk. Brzezowskiego i jego żołnierzy...

POD SŁOŃCE...

Po południu płk Rómmel wyruszył na Niewirków - Koniuchy - Werbkowice, by przeciąć drogi odwrotu 1. Armii Konnej. Jednak do kontaktu z wrogiem doszło wcześniej - budionnowcy niespodziewanie i mocno zaatakowali tyły VII Brygady Jazdy. Na szerokim pasie od Nowej Wolicy po Wolicę Śniatycką ruszyła ława kozacka z ok. 3 tys. jeźdźców 6. Dywizji Kawalerii. Sowiecka konnica z wielką szybkością zbliżała się w ku polskim oddziałom. Kpt. Tadeusz Machalski wspominał: „Słońce już było nisko, a z lasów jak z worka wysypywały się bez przerwy coraz to nowe oddziały. Ogromne tumany kurzu wzbijały się w górę. [...] W ostatnich blaskach zachodzącego słońca migotały krzywe szable. Łopotwały czerwone chorągwie. A groźne krzyki i dzikie wycia rozdzierały powietrze. Obraz mrozący krew w żyłach. Nie było innego wyjścia, tylko zawrócić całą brygadę i szarżować”.

Zamykający kolumnę, wyczerpany porannymi walkami 9. Pułk Ułanów Małopolskich samodzielnie ruszył do szarży. Jak w podręczniku oficerowie z obnażonymi szablami stanęli przed oddziałami i poprowadzili je na wroga - najpierw stępem, szanując siły koni, a później pełnym galopem, szarżując zaciekle. Losy bitwy rozstrzygnął 8. Pułk Ułanów Księcia Józefa Poniatowskiego rtm. Kornela Krzeczunowicza, który tak to wspominał: „Wiedziałem, że jestem ostatnim. Na kilkadziesiąt metrów od frontu nieprzyjacielskiego wydałem straszliwie skróconą komendę: „Rozwinięty. Galopem. Hura”. (...) Rozpoczęła się krwawa praca mięśni. Od tej chwili już pamiętam niewiele. (...) Wszystko dołącza do 8 Pułku Ułanów; wszyscy wyciągnęli szable i pistolety; sztab Dywizji i sztab Brygady, pułk całym impetem rusza do szarży. (...) Pod purpurowo zachodzące słońce widoczność była zła. Co na ziemi, to było czarną masą - a przecież musiałem z sekundową dokładnością wycelować uderzenie pułku w sześciokrotnie przeważającą masę. (...) Oni bowiem stanęli na widok nagle (...) wyłaniającej się, nowej zwartej linii jazdy - i próbowali wyrównać swoją linię, co ich zgubiło. (...) Szarża na czele całego pułku w rozwiniętym szyku, wzorowo wyrównanym, była bezwzględnie najpiękniejszą chwilą mojego życia. (...) Z odurzenia, szczęścia i pędu obudziłem się dopiero, gdy „Alarm” (koń rotmistrza) trafiony w pierś stanął. (...) Byłem o niespełna 600 kroków od lasu, z którego strzelało kilkanaście km-ów. (...) Słychać było uderzenia pocisków w ludzi i konie, a najgłośniej w siodła, tak jakby padał gęsty grad”.

Dowódca Dywizji, płk Henryk Brzezowski tak opisał atak: „8 Pułk Ułanów szedł kłusem w linii kolumn, uporządkowany i wyrównany jak na placu ćwiczeń. Dowódca pułku rotmistrz Krzeczunowicz rozważył wszystko. Idzie kłusem, oszczędzając siły koni; nie rozwija pułku przedwcześnie, bo w kłębowisku i kurzawie pod krwawo zachodzące słońce nie może rozpoznać, czy ma przed sobą cofający się 9 Pułk Ułanów, czy też szarżującego nieprzyjaciela. Na lewe skrzydło pułku wypada cwałem szwadron km, dopada pozycji k.m-ów 9 Pułku Ułanów i błyskawicznie otwiera ogień. Dużym celownikiem przestrzeliwuje rozgrywającą się przed nim walkę 9 Pułku Ułanów, biorąc za cel 2 pułk nieprzyjacielskiej dywizji. Przychodzi moment decydujący. Wszystko dołącza do 8 Pułku Ułanów, wszyscy wyciągali szable i pistolety: sztab Dywizji i sztab Brygady; mały oddział 1 Pułku Ułanów, liczący może 30 jeźdźców... Ale już pada jak grom komenda: „rozwinięty, galopem, hurra!”. Jadący w roli szperacza przed prawym skrzydłem pułku (grzbietem wyżyny) adiutant pułku podporucznik Aleksander Krzeczunowicz (brat Kornela), oddaje szereg strzałów z pistoletu, rotmistrz Krzeczunowicz płazem szabli wprowadza swego przemęczonego deresza w cwał, i już pułk całym impetem rusza do szarży i w mgnieniu oka pokrywa odległość kilkudziesięciu zaledwie kroków, dzielącą go jeszcze od wroga. Tej niezwykle silnej szarży nie wytrzymał nieprzyjaciel. Przyjął ją salwą z pistoletów, ledwie dosłyszalną wśród naszych gromkich „hurra” i natychmiast podał tyły. Bolszewicy rzucili się do ucieczki pędząc w dzikim popłochu z powrotem w to miejsce, z którego rozpoczęli bitwę, w kierunku Cześnik. Pracują znowu zmęczone ramiona ułańskie, a szable skrwawione zbierają nowe żniwo śmierci. Nieprzyjaciel pobity, ostatnie jego oddziały mkną w mrokach nocy. Uderzenie 6 najlepszej

i najsilniejszej dywizji Budionnego spaliło na panewce; zostało ono odbite z ciężkimi stratami przeciwnika. Na pobojowisku słyhać nawoływanie, głosy komendy. Zbierają się szwadrony wśród chat Wolicy Śniatyckiej (...). Nie atakują już bolszewicy. Cisza przed nami zupełna. (...) Liczymy poległych. Znowu kilkunastu ubyłło z naszych przeredzonych szeregów. (...) Straty jakie pułki w tej bitwie poniosły były bardzo duże, zwłaszcza 9 Pułku Ułanów. Pułk ten stracił 4 dowódców szwadronów (...). Straciliśmy wielu żołnierzy i podoficerów. Konie nasze pokotem kryły plac boju. Niejeden z nas cicho opłakiwał zgon przyjaciela lub wiernego konia”.

Kpt. Tadeusz Machalski pisał: „Oto ostatnia walna bitwa, którą wydała sowiecka armia konna polskiej kawalerii. Bitwa została wygrana; siła bojowa armii konnej została tutaj złamana i więcej jej już nie odzyskała”.

W bitwie pod Komarowem straty po obu stronach były duże - zginęło ok. trzystu polskich żołnierzy, w tym wielu oficerów i podoficerów, a bolszewicy mieli ok. 1500. zabitych i dużo więcej rannych, m.in. sam Budionny. Padło również wiele koni.

Z potęgi 1. Armii Konnej nic nie zostało - Budionny wyprowadził spod Zamościa zaledwie ok. 3 tys. kozaków. 25 września 1920 r. Konarmia została wycofana z frontu, a niecały miesiąc później

rozwiązana z powodu upadku morale i bandytyzmu kozaków. Idea bolszewickiej rewolucji poniosła dotkliwą klęskę.



Naczelnny Wódz J. Piłsudski odznacza oficerów krzyżem Virtuti Militari na placu Saskim w Warszawie, 14 września 1920 r., fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe.

PO BITWIE...

Z badań dr. Daniela Koresia, historyka wojskowości, wynika, że płk Juliusz Rómmel popełnił w dniu

boju pod Komarowem szereg błędów w ocenie sytuacji, co mogło doprowadzić do klęski 1. Dywizji Jazdy i przebicia się pozostałości armii Budionnego w kierunku Tyszowców. Rómmel wykazał się niesubordynacją nie wykonując rozkazu gen. Hallera o ataku na Cześniki oraz świadomie wprowadzał dowództwo Grupy Pościgowej w błąd, raportując, że dywizja prowadzi natarcie właśnie w tamtym kierunku, podczas gdy w rzeczywistości atakowała zupełnie gdzie indziej. Przed kompromitacją uratował Rómmla jego szef sztabu, rtm. Aleksander Pragłowski, który co prawda z racji funkcji podpisywał nieprawdziwe meldunki, ale rozkaz wymarszu VII Brygady Jazdy płk. Brzezowskiego wstrzymał aż do godz. 17.30 - 18.00 i uchronił kawalerzystów przed niespodziewanym uderzeniem bolszewików w „odkryte plecy oddziału. Rómmel chyba docenił postawę swojego szefa sztabu, ponieważ niedługo po bitwie wystąpił o order Virtuti Militari dla niego. Rtm. Pragłowski przez kilkadziesiąt lat zachowywał pełną lojalność wobec swojego dowódcy i dopiero w 1962 r. ujawnił prawdziwy przebieg wydarzeń.

O wiele większy, wręcz karygodny błąd popełnił dowódca 2. Dywizji Piechoty Legionów płk Michał Żymierski (późniejszy marszałek w PRL, ps. „Rola”), który dopuścił do wypuszczenia Konarmii z okrążenia przez przeprawę na Huczwie pod Werbkowicami - w krytycznym momencie zaciskania pętli wokół oddziałów budionnowców nie było go w dowództwie dywizji. Nie było również jego szefa sztabu. Brak dowódcy i rozkazów umożliwił bolszewikom ucieczkę. Dotąd nie udało się ustalić co Żymierski wtedy robił i gdzie przebywał. Nie podjęto pościgu za wrogiem. Powodem był również zapadający zmrok i przemęczenie żołnierzy i koni.

Słabą stroną naszych jednostek w wojnie polsko-bolszewickiej, która wyraźnie ujawniła się także w bitwie pod Komarowem, była fatalna łączność i będący jej skutkiem brak komunikacji. Tworzyło to chaos informacyjny i miało wpływ na działania taktyczne - zdarzało się, że dowódcy wydawali sprzeczne rozkazy, nie wykonywali ich uznając za nieaktualne lub nie dostawali ich w ogóle. Marnym pocieszeniem jest fakt, że u Sowieców było pod tym względem znacznie gorzej...

Niewesoło skończyła się też historia kronikarza Konarmii, pisarza Izaaka Babla, który trafił do Budionnego w kwietniu 1920 r. jako Kirył Wasiliewicz Lutów (tajna policja sowiecka Czeka, w której służył jako tłumacz, wyposażyła go w fałszywe dokumenty), korespondent połowy gazety frontowej „Czerwony Kawalerzysta”. W latach 1924-26 publikował opowiadania z cyklu „Armia Konna” i „Opowiadania odeskie”, w których opisywał wojnę polsko-bolszewicką i okrucieństwa Armii Czerwonej. Można odnieść wrażenie, że osobiście uczestniczył we wszystkich opisywanych wydarzeniach, ale to nieprawda. Znał te historie z drugiej ręki, od innych żołnierzy, a sam frontowy czas spędzał głównie w sztabie armii z dala od pola walki. Budionny nazywał go degeneratem od literatury, oskarżył o szkalowanie bohaterów rewolucji i nigdy nie darował mu negatywnych opinii. W 1939 r. Babla aresztowało NKWD, oskarżono go o szpiegostwo i terroryzm i zastrzelono (27.01.1940 r.). Wyrok wykonał Wasilij Błochin, który mordował później polskich oficerów w Katyniu.

Oprócz naszych bratanków - Węgrów (którzy jako jedyni w Europie dostarczali nam wtedy broń), jedynym „czynnym” wsparciem były wojska ukraińskie. Szczególnie niewdzięczne zostały potraktowane jednostki ukraińskie walczące po polskiej stronie w wojnie polsko-bolszewickiej. Nasze kraje łączyła umowa zwana „sojuszem Piłsudski-Petlura”, przewidująca utworzenie po wygranej wojnie samodzielnej i niezależnej Ukraińskiej Republiki Ludowej. Ukraińcy jako jedyni udzielili nam czynnej i skutecznej pomocy wojskowej w zmaganiach z Armią Czerwoną. Byli, co prawda, w polskiej armii liczni oficerowie francuscy, ale występowali raczej w charakterze instruktorów i doradców (w okresie formowania WP było tu na misji 9. francuskich generałów, 29. pułkowników, 63. majorów, prawie 200. kapitanów i ponad 400. poruczników (jednym z nich był późniejszy prezydent Francji Charles de Gaulle - służył najpierw w Galicji Wschodniej, a później szkolił piechotę w Rembertowie; w wojnie 1920 r. walczył w polskiej dywizji). Nie mogło się to jednak w żaden sposób równać z realną siłą jaką wspierali nas w walkach Ukraińcy. Sojusz polsko-ukraiński został ostatecznie pogrzebany podpisaniem w Rydze 18 marca 1921 r. traktatu pokojowego z nieistniejącą de facto sowiecką Rosją - przy udziale „rządu” sowieckiej Ukrainy i z całkowitym pominięciem naszego dotychczasowego sojusznika - Ukraińskiej

Republiki Ludowej. Na mocy traktatu Ryskiego armia atamana Petlury została internowana w Polsce, zaś sam Petlura ukrywał się w Warszawie jako Stefan Mogiła. W 1923 r. pod naciskiem dyplomacji sowieckiej na polskie władze wyemigrował na Zachód. A przed podpisaniem pokoju z bolszewikami szef Sztabu Generalnego gen. Tadeusz Rozwadowski zapewniał przedstawicieli URL, iż zostaną włączeni do rozmów pokojowych. Ukraińcy mieli prawo poczuć się oszukani i często do dziś smutna historia tego układu podsyca antypolskie nastroje u naszego wschodniego sąsiada.

Nie zmienia tego fakt, że 15 maja 1921 r. Józef Piłsudski, stanąwszy przed internowanymi w Kaliszu Szczyptornie żołnierzami ukraińskiej armii, powiedział: „Ja was przepraszam, panowie, ja was bardzo przepraszam i łamiącym się głosem dodał: „Tak nie miało być”. Wśród tych żołnierzy był pułkownik Marko Bezruczko, który odważnie i sprawnie kierował obroną Zamościa, a jego żołnierze dzielnie walczyli u naszego boku z bolszewickim najazdem.

KOSSAK DO POPRAWKI...

Najbardziej znaną ilustracją bitwy pod Komarowem jest tryptyk Jerzego Kossaka z lat trzydziestych ubiegłego wieku. Jerzy z pewnością talentem nie dorównywał dziadkowi Juliuszowi i ojcu Wojciechowi, ale podjął się namalowania batalii. Przed przystąpieniem do pracy odwiedził nawet z płk. Brzezowskim Komarów i zapoznał się z panoramą bitwy. Tryptyk „Bitwa pod Komarowem” do września 1939 roku był ekspozycyjny w Centrum Wyszkożenia Kawalerii w Grudziądzu. W 1939 r. Niemcy wywieźli go w nieznanym kierunku i zaginęł. Na szczęście Kossak wykonał sporo replik swoich obrazów i zachowały się takowe lewego i prawego skrzydła tryptyku (znajdują się one w zbiorach prywatnych w Polsce i w USA).

Z tryptykiem wiąże się anegdota, dotycząca rodziny płk. Brzezowskiego i jego podwładnego, rotmistrza Krzeczunowicza, którą przypomniał jeden z krewnych pułkownika, Sławomir Brzezowski (prawuk stryja H. Brzezowskiego). Otóż córki pułkownika, Rita i Ewa wspominały, że już po śmierci ojca odwiedził je były major Kornel Krzeczunowicz i zobaczył kopię trzeciej części tryptyku, przedstawiającą prowadzoną przez niego przed laty szarżę. Rozczarowany stwierdził, że słońce jest na nim zupełnie nie tam, gdzie powinno, gdyż natarcie szło wprost pod zachodzące słońce i bezwzględnie zobowiązał Ritę, aby spowodowała naniesienie na obraz odpowiednich poprawek. Dyspozycje te wydał w sposób nie przewidujący sprzeciwu, tak

więc biedne kobiety nie miały wyjścia i obiecały, że sprawę załatwią. Problem w tym, że Jerzy Kossak nie żył już od kilkunastu lat. Panie dały więc obrazom spokój, ale po kilku latach Krzeczunowicz, już jako starszy pan, odwiedził je ponownie i sprawdził czy słońce znalazło się na właściwym miejscu. Podobno zrobiła się z tego straszna awantura, a Krzeczunowicz wyjechał śmiertelnie obrażony. W ten sposób słońce zostało tam gdzie było, tym bardziej, że na prawej części tryptyku właściwie go nie widać zza chmur i dymów...

KOMARÓW DZIŚ

Bój pod Komarowem określa się mianem największej bitwy kawaleryjskiej od czasów Napoleona (czyli „Bitwy narodów” pod Lipskiem, 16-19 października 1813 r.) i największej w XX wieku. Rotmistrz Aleksander Pragłowski we wspomnieniach wspominał o pomniku ku chwale kawalerzystów:



Poczet sztandarowy współczesnego, ochotniczego 9 Pułku Ułanów Małopolskich. W 1939 roku oryginalny sztandar przeszedł cały szlak bojowy pułku. Oddany został na przechowanie 29 września proboszczowi kościoła św. Antoniego w Warszawie. Kościół ten został spalony i doszczętnie zburzony podczas Powstania Warszawskiego w 1944 roku. Wtedy też najprawdopodobniej uległ zniszczeniu płat sztandaru. Ocalała jednak głowica sztandaru z Orłem, która znajduje się obecnie w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Fot. archiwum autora.

„Pułkownik Juliusz Rómmel po zakończonej bitwie podziękował ułanom za bohaterską i zwycięską walkę. Wszyscy oszołomieni byli sukcesem. Pokonali tego, który wcześniej siał panikę w ich szeregach. Ogromny sukces polskich kawalerzystów godny był Pomnika Chwały. Zwycięstwo było jednym z najchlubniejszych wyczynów naszej jazdy w kampanii przeciw bolszewikom”.

Od 2006 r. Stowarzyszenie „Bitwa pod Komarowem” podejmuje starania o budowę „Pomnika Chwały Kawalerii i Artylerii Konnej” na zboczu wzgórza 255. Datę bitwy pod Komarowem - 31 sierpnia - dzięki staraniom Stowarzyszenia, Ministerstwo Obrony Narodowej w 2009 r. ustanowiło Świętem Kawalerii Polskiej. Od tej daty corocznie organizowane są tam wielkie manewry kawaleryjskie i rekonstrukcje samej bitwy. Czasem to blisko 200 koni z kilkunastu stowarzyszeń kultywujących tradycje pułków kawalerii II RP. Inscenizację z 2015 r. wykorzystał znany popularyzator historii Bogusław Wołoszański do zrealizowania jednej z części „Sensacji XX wieku” („Szabla Polska”) - nagranie można znaleźć w internecie.

Największe i najbardziej spektakularne były uroczyste obchody 100. rocznicy bitwy pod Komarowem zorganizowane 29-30 sierpnia 2020 r. w Antoniówce i Wolicy Sniatyckiej zakończone ogromną i niezwykle widowiskową rekonstrukcją bitwy z udziałem ponad 450. konnych ułanów i 150. żołnierzy piechoty z kilkudziesięciu stowarzyszeń, dbających o zachowanie pamięci i tradycji wszystkich walczących pod Komarowem pułków kawalerii. W inscenizacji wzięli również udział lotnicy na zrekonstruowanych samolotach z tamtego okresu. Uczestnicy przyjechali nie tylko z Polski, ale również z Niemiec, Węgier, Litwy i Francji.

Wcześniej (w pierwszym dniu spotkania) w Antoniówce odbył się Apel Poległych zakończony salwą honorową. Odsłonięto obelisk poświęcony żołnierzom 8. Pułku Ułanów Księcia Józefa Poniatowskiego, którzy polegli w wojnie polsko-bolszewickiej oraz nadano barwy nowym członkom Stowarzyszenia Szwadronu Przysiecz pod Opolem. Tego samego dnia w Wolicy Sniatyckiej odczytano Akt nadania im barw 9. Pułku Ułanów Małopolskich.

Obchody były także okazją do dynamicznego pokazu wojskowego - współczesnego pola walki – z udziałem kilkuset żołnierzy WP i sprzętu bojowego, w tym śmigłowców, przeprowadzonego w ramach ćwiczeń HUZAR. Uczestniczyli w nich przede wszystkim żołnierze jednostek dziedziczących tradycje pułków kawalerii: 25. Brygady Kawalerii Powietrznej, 2. Hrubieszowskiego Pułku Rozpoznawczego oraz 25. Batalion Lekkiej Piechoty Wojsk Obrony Terytorialnej w Zamościu. W uroczystościach wzięli również udział: szef Sztabu Generalnego WP generał Rajmund T. Andrzejczak, I zastępca dowódcy generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych gen. broni pilot Jan Śliwka, dowódca Garnizonu Warszawa gen. dyw. Robert Głąb, dowódca 18. Dywizji Zmechanizowanej gen. dyw. dr Jarosław Gromadziński, a także przedstawiciele Sejmu RP, Prezydenta, Premiera, MON oraz kombatantów ze Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Partnerami wydarzenia były Oddziały Niezrzeszone Kawalerii Ochotniczej, Stowarzyszenie Polski Klub Kawaleryjski, Federacja Kawalerii Ochotniczej RP, Stowarzyszenie Szwadron Jazdy RP.

Artykuł po raz pierwszy opublikowany w czasopiśmie „Ekspert Ogrzewtlichwa” nr 10/2019, w 99. rocznicę największej bitwy kawaleryjskiej XX wieku.